Rok II. — Nr. 5 (27). 1 CZERWCA 1938 CENA EGZEMP. 20 GR.

Okienko na Świat

Pismo dzieci i młodzieży

DWUTYGODNIK — WYCHODZI 1 i 15 KAŻDEGO MIESIĄCA

Wydają i redagują: Dr Henryka Fromowicz - Stillerowa Marta Hirschprung

J. SZOSZANI

U STÓP SYNAJU

Głuchy łoskot werbli wdzierał się aż w najdalszy kąt namiotu; nadaremnie otulał się Nachszon ben Aminadaw jak najszczelniej w opończę, by nie słyszeć odgłosu bębnów; nie mógł zasnąć, obowiązek go wzywał! Zerwał się z łoża, wyprostował, aż głową dosięgnął płótna namiotu i zaczął spiesznie przywdziewać odświętne szaty.

Widać, że niecodzienne obrady się potoczą—poznał po urywanym werblu, który go zbudził z drzemki poobiedniej. Właśnie się opasywał mieczem, gdy do namiotu wpadł mały Amihud, cały zziajany i umorusany. Uczepił się ojca i nuże go ciągnąć a nudzić:—Ojcze, weź mnie z sobą, abba, zabierz mnie, zabierz...

Nachszon się spieszył, odsunął syna szorstkim ruchem, że aż się potoczył w kąt, i wypadł z namiotu. Ale Amihud nie dał za wygraną. Oho, on już wymiarkował, że coś się gotuje, że to niecodzienne zebranie ma dziś ojciec wraz z jedenastoma naczelnikami i Mojżeszem. Czy niby nie słyszał jak stary Nachbi ben Wofsi tajemniczo wywodził a tłumowi wyjaśniał: że Mojżesz, to ho-ho! i podnosił przytym wysoko palec, nie kończąc zdania a tłum rozumiał, bo Nachbi wie co mówi; toć on przepowiedział wojnę z Amelekitami, gdy tylko bębniono, tak jak dziś.

A w namiocie największym odbywał Mojżesz zebranie wodzów. Krótko, nie bez obsłonek, zapowiedział wielki dzień, dzień nadania Izraelowi przez Boga Prawa i zarządził energiczne przygotowania.

Amihudowi aż się na płacz zbierało. W obozie działy się niesłychane rzeczy. Sądził, że po zebraniu będzie wielka radość i zabawa, jak przed i po wojnie z Amalekitami, a tu jak na złość tak poważny nastrój! Pod



Synajem wznosi się jakieś ogrodzenia i rusztowanie, ale nie wolno nawet rzucić okiem, ojciec go wybił za jedno zbliżenie, że nie może i teraz usiedzieć. A poza tym wszystko się szoruje, czyści, trzeba się porządnie umyć i włosy oporządzić, a gdy już się tymi sprawami ojciec, nie matka, zajmuje, to.. brr! Kto go tam wie Mojżesza, co jeszcze gotów wymyśleć!

Tymczasem weszło słońce dnia trzeciego od zebrania. Niby to lato, ciepło, ale słońce się ciągle za chmury chowa. Głuche uderzenia bębnów tego ranka nie ustawały. Cały naród stał skupiony pod Synajem. Amihud kurczowo trzymał się matki. Co to będzie? — Otrzymają prawo! Prawo? Ojciec mówi, że nawet Egipcjanie tego nie mają. Ale Amihudowi na tym nie zależy: prawo—to chyba tylko coś dla dorosłych, starszych.

Tymczasem niebo się zasępiło i zaległa grobowa cisza. Aż nagle ciszę przerwał ostry głos rogu i w tej samej niemal chwili błyskawica rozdarła chmury. Na niebie działo się coś nadzwyczajnego: grzmoty i błyskawice przeszywały powietrze, chmury się kłębiły, a nad Synajem rozpostarła się siedmiobarwna tęcza. Gdzieś tam, hen za górami chyba koniec świata następował.

Amihud wtulił głowę w szaty matki. Pamięta straszne sceny, jak wszyscy w przerażeniu padli na twarze, jak jakiś nieziemski głos wdzierał mu się do uszu, jak stało się parno i duszno, pamięta odgłosy rogów, trąb, bębnów...

Gdy się podniósł zauważył, że cały tłum, nad którym górował Mojżesz opromieniony, z tablicami w ręku, drżał; wielu płakało. A Mojżesz wyjaśniał: czcij ojca i matkę, nie kradnij, nie pożądaj...

Mój Boże, myślał zrozpaczony Amihud, cóż to będzie? Wszystko co Mojżesz mówił odnosiło się do niego. Ojca to przecież »czcił«, — e, bał się tylko, ale matkę? — a ten naszyjnik, który ukradł Noemi?

Złamany wrócił do namiotu: spodziewał się teraz kary (bo chyba ojciec sprawił to nadanie Prawa i to specjalnie dla niego!), ale ojciec był dziwnie wypogodzony. Pogłaskał go po głowie i powiedział: — Teraz, Amihud, jesteśmy już prawdziwym narodem, bo mamy własne Prawo.

DWA ŚWIĘTA:

„Dzień Matki“ — „Tydzień Dziecka“

Nie wiem co się stało jednemu z nich — czy tak spieszno mu było do dzieci, czy może dzieci wezwały je w tęsknocie — dość, że zjawiło się w tym roku dużo wcześniej i całkiem niespodzianie.

Więc uczono się na gwałt wierszyków i sztuczek, więc robiono gorączkowe przygotowania, ażeby tylko na czas wszystko zdążyć, aby tylko godnie przyjąć to radosne święto — święto Matki.

Poschodziły się do szkół Mamy na uroczyste poranki. Były deklamacje, piosenki, były sztuczki okolicznościowe, przeważnie z wydanej na ten cel książeczki Miny Silberman.

Były i kwiaty, żywe kwiaty rzucane do stóp Matek, tych najdroższych w świecie istot, które potrafią tak bezgranicznie kochać.

To też nie dziwimy się wcale, że nie tylko dzieci, ale i dorośli — wielcy i mali, uczeni i prostacy — wszyscy mają w sercu swoim jakiś kącik najtkliwszy, najdroższy. Mieszka w nim Matka.

Wielki bohater polski, wielki i mocarny Marszałek Piłsudski mózg swój zostawił Narodowi, a serce oddał — Matce, a nasz wódz Teodor Herzl — czy wiecie jaką miłością tkliwą darzył swoją Matkę? Dużo jest takich przykładów. Bardzo dużo. Dość wymienić jeszcze poetę polskiego, Juliusza Słowackiego, o którym niedawno czytaliście w »Okienku«. Mało kogo kochał, ale Matkę jak nikogo na świecie.

A nasz poeta Nachum Bialik — ile przecudnych pieśni napisał, ile w te pieśni włożył gorących uczuć dla swej Matki. On — wielki Bialik, wielki wieszcz Narodu, ona — ubożuchna, szara, sterana życiem kobiecina, od której świata tak daleko przecież odbiegł. — Bo Matka — to symbol najczystszej miłości i cichego poświęcenia, któremu hołd składają.

Piękne to święto »Dzień Matki«.

* * *

A drugie — to »Tydzień Dziecka«. Równie piękne i ważne.

Dziecko — stworzenie bezbronne i słabe musi mieć pomoc i opiekę. Nie poradziłoby sobie samo w świecie. Pomyślcie tylko ile w ciągu jednego dnia robią dla Was rodzice, a wtedy może zrozumiecie najlepiej, jaki jest los dzieci pozbawionych opieki — bezdomnych, niczyich, albo dzieci, które już od najwcześniejszych lat muszą pracować na chleb.

Jest dużo takich. Szlomek ma lat dziesięć i matkę wariatkę, za którą gonią na ulicy z kamieniami i śmiechem. Więc Szlomek mieszka kątem u obcych i sam się utrzymuje z tego co wyżebrze u ludzi. Pomyślcie, Szlomek ma zaledwie dziesięć lat! Sura, o rok od niego starsza, już od dwóch lat jest kupcową. Zapewne spotykacie czasem na ulicy małą, ubożuchną dziewczynkę o smutnych oczach, sprzedającą czekoladki. To właśnie ona. W domu jest głód straszny i bardzo dużo dzieci do wyżywienia, więc musi od małości pracować na chleb. Dobrze, że Sura ma choć dom — wprawdzie to bardzo ciemna i ciasna izdebka, bez słońca i powietrza, ale są dzieci które i takich domów nie mają i sypiają pod mostem, w domach noclegowych, albo gdzie się da...

Widzicie, moi kochani, oto istotne znaczenie święta Dziecka: Nie to jest najważniejsze, choć ważne, że wszyscy starają się w tym tygodniu sprawić dzieciom jak najwięcej przyjemności, że urządza się poranki, przedstawienia, bezpłatne przejazdy koleją, ale to, że zwraca się uwagę społeczeństwa na te przez los skrzywdzone istoty. Nie wolno im pozwolić umrzeć z głodu, ani zmarnieć. Trzeba je wyrwać ze szponów ulicy, która źle wychowuje, trzeba je przygarnąć serdecznie, otoczyć opieką, wychować na uczciwych i pożytecznych ludzi. Trzeba im stworzyć dom jasny i ciepły, w którym znalazłyby zagubione dzieciństwo.

Oto główny cel tego drugiego święta.

Z pośród wielu naszych instytucyj, które wzięły na siebie to zadanie najbardziej rozległą działalność sprawuje »*Centos*«. Posyła do szkół, wychowuje, utrzymuje i uczy zawodu tysiące, tysiące opuszczonych dzieci i sierót. Wysyła je na kolonie letnie, a chore dzieci do sanatoriów. Tworzy dla nich domy, szkoły zawodowe, bursy, kluby dziecięce.

Wielkie jest znaczenie „*Centosu*“, tym większe, że on pierwszy zaprojektował i wprowadził u nas w Polsce „Dzień Matki“ i „Tydzień Dziecka“.

M. H.

LEGENDA O LITERACH.

Gdy Pan Bóg zapragnął stworzyć świat, przyszło do niego 22 liter, które były wyryte na jego koronie.

Przystąpiła doń litera »*thaw*« i powiedziała: Stwórz mną Panie Boże Twój świat bowiem znajduję się na początku słowa »thora« którą pragniesz nadać swemu narodowi. Na to odrzekł jej Stwórca: »Za 3.300 lat każę »*cadykom*« aby ciebie nosili na czole — »*tefilim*«. I gdy zły duch zechce ich skusić do grzechu, zobaczy ten znak i ominie ich.« — Zastanowiła się litera »*thaw*« i odeszła z przed Oblicza Pańskiego.

Przyszły do Pana Boga pozostałe litery i prosiły, by nimi stworzyć świat. Jednak Stwórca odmówił im.

Aż przyszła litera »bejt« i powiedziała: »Synowie Twoi będą Cię codziennie błogosławić i mówić: »*baruch Adonaj lyolam, amen.* (»błogosławiony Bóg na całym świecie, amen«)

I podobało się to Bogu i stworzył świat literą »*bejt*« i napisał: »*brejszit bara Adonaj*« (na początku stworzył Bóg...) i t. d.

Tymczasem litera »*alef*« stała cicho na uboczu. Gdy zobaczył to Pan Bóg, spytał ją, dlaczego niczego nie żąda. Odpowiedziała mu litera »*alef*«: „Stwórco świata, ja jestem najsłabsza ze wszystkich liter, liczba moja jest jeden i jak ośmielę się przystąpić do Ciebie? — Usłyszał to Pan Bóg i spodobała mu się skromność małej literki i powiedział: »Dlatego, że byłaś taka skromna, będziesz na początku alfabetu i dlatego, że Ja jestem jeden, Tora jest jedna, więc gdy nadam memu narodowi Torę, zwrócę się do niego tymi słowami: »*anochi Adonaj Elohecha*« (Ja Wiekuisty, Bóg Twój)«

Opowiedział **Izak Schwarz**
Stanisławów.

Jubileusz Centosu w Krakowie

Dnia 2) maja odbędzie się w Krakowie jubileuszowy Zjazd „*Centosu*“ z okazji 15-lecia Okręgu krakowskiego. Będzie to podwójna uroczystość, gdyż równocześnie przypada jubileusz 70-lecia *p. Dra Józefa Steinberga*, długoletniego i wielce zasłużonego prezesa „*Centosu*“. Redakcja nasza składa na tym miejscu serdeczne życzenia dalszej owocnej pracy obydwu Jubilatom.

LUDWIK REINHOLD

DOBRO ZWYCIĘŻA...

Moniek Schächtman — student drugiego roku medycyny pomału odzyskiwał przytomność.

W pierwszej chwili nie wiedział, gdzie się znajduje. — Czuł w głowie ciężki zamęt i przy każdym jej poruszeniu tępy, nieznośny ból. — Wyciągnął z pod kołdry rękę i odrazu natrafił na bandaże...

Jestem ranny i leżę w szpitalu — uświadomił sobie już jasno. —

Pomału zaczęły się przed nim przesuwać obrazy z ostatnich godzin..

Przyszedł jak zwykle na uniwerek. — Wiedział wprawdzie, że przygotowują się jakieś wykroczenia antyżydowskie, lecz on — Moniek Schächtman chciał się przede wszystkim uczyć. — U c z y ć za wszelką cenę...

Kochał medycynę i marzył o tym, by w przyszlości stać się sławnym lekarzem

Pragnął w przyszłości wyspecjalizować się w chorobach dziecięcych i wyobrażał sobie już teraz radośnie uśmiechnięte twarze matek, gdy im ratuje dzieci od niechybnej śmierci...

Jak żywe przesuwały się przed nim te zmęczone twarze, które z lękiem i troską w dobrych matczynych oczach zwracają się ku niemu z błagalną prośbą o ratunek...

A on uczyni wszystko, by na tych twarzach nie było smutku i zgnębienia, lecz wielka radość...

Kochał ludzi i pragnął z całego, młodego swego serca móc już jak najprędzej nieść pomoc...

Człowiek chory jest bardzo nieszczęśliwy — myślał, lecz bardziej nieszczęśliwe są chore dzieci... Wszak często takie maleństwa nie umieją powiedzieć nawet, co im dolega, tylko cichy i rzewny płacz dziecięcy mówi o ich cierpieniach...

Ciepła, serdeczna tkliwość zalała serce młodego studenta i pobudziła jeszcze bardziej chęć do pracy i nauki.

Nie istniały dlań trudności, chociaż było coraz ciężej...

Bolały na wykładach zimne i nienawistne spojrzenia niektórych kolegów i koleżanek. Mimo uświadomienia narodowego, jako człowiek pełen pogody, nie rozumiał tej pogardy i nienawiści...

Przecież wszyscy mamy jeden cel — myślał:



rys. J. Ban

...bardziej nieszczęśliwe są chore dzieci...

U c z y ć s i ę, aby później móc nieść pomoc w cierpieniach...

Nie mieściło mu się w głowie, by można było na chorego, cierpiącego człowieka patrzeć po przez jego narodowość, wyznanie, czy rasę...

— Przecież jako lekarz — myślał — będę pomagał wszystkim, bez różnicy...

Tak bardzo pragnął tym patrzącym nań z nienawiścią kolegom i koleżankom powiedzieć to wszystko...

Szczególnie bolało Schächtmana, że wśród nich znajduje się też pewna koleżanka — Hela Bluczyńska.

Była to smukła dziewczyna o promiennych, głębokich oczach i dobrym, pełnym czaru uśmiechu. Gdy się śmiała — tworzyły się na jej młodej, śniadej twarzyczce dwa dołeczki, co ją upodabniało do dziecka i to budziło w Schächtmanie uczucie tkliwości...

Ale studentka Hela Bluczyńska należała do obozu, który jego i wszystkich kolegów-Żydów nienawidzi...

Często, gdy razem z kolegami Żydami — nie chcąc zająć wyznaczonych dla nich miejsc — stał podczas wykładów, zdawało mu się, że oczy studentki Heli Bluczyńskiej, patrzą nań łagodniej .. a wówczas ból, który nosił w sobie, jakby malał...

Jakże bardzo pragnął jej powiedzieć, że naród jego przetrwał nie jedno prześladowanie i że były już przecież kiedyś »żółte łaty« i przeróżne ghetta, a zawsze wyszedł z tych prześladowań zwycięsko...

Lecz nie miał odwagi, gdyż zdawało mu się, że koleżanka Hela Bluczyńska patrzy nań tak wyniośle... I z bólem myślał, że nigdy, nigdy nie będzie mógł jej tego wszystkiego powiedzieć, bo jest przecież Żydem i ona go napewno nienawidzi...

Krytycznego dnia, gdy przyszedł na wykłady — został brutalnie odepchnięty od drzwi sali wykładowej.

Złe, nienawistne ręce, układające się w pięści — wyciągnęły się zewsząd ku niemu... W niektórych rękach zauważył pałki, a w innych znów, jakieś żelazne narzędzia...

Nie przestraszył się zgoła, lecz poczuł jakiś dziwnie ciężki smutek i ból... A gdy spojrzał wokoło — ujrzał zeszpecone nienawiścią twarze i z obrzydzeniem, które wzięło górę nad bólem i smutkiem — chciał się cofnąć. —

Ktoś podsunął mu nogę i równocześnie poczuł mocne uderzenie w tył głowy... Upadł, a leżąc poczuł jeszcze kopnięcie ciężkich butów...

Stracił przytomność, a gdy ją na chwilę odzyskał — poczuł, jak czyjeś miękkie — macierzyńskie prawie dłonie — ocierają mu z twarzy krew, płynącą obficie z rany na głowie. —

Otworzył oczy i zobaczył, jakby przez mgłę — pochyloną nad sobą słodką twarz i promienne oczy studentki Heli Bluczyńskiej...

Czytać Okienko — to zamało! Należy je abonować i rozpowszechniać!

Z ulicznika mędrzec

[Z przygód rabi Akiby]. 18)

Rozdział XXI.

Akiba i Syn Gwiazd.

Północ już dawno minęła...

Do bramy zapukał stary człowiek.

Uzbrojony strażnik zapytał przytłumionym głosem:

— Kto to?

— Otwieraj, muszę dzisiaj jeszcze mówić z królem.

— Król śpi. Nie życzy sobie, aby mu nocą przeszkadzano. Kto mówi?

— Nie twoja to rzecz. Obudź króla. Powiedz, że Akiba pragnie porozmawiać z królem

— Nic nie powiem. Dostałem rozkaz.

— Milcz. Wiesz ty z kim mówisz?

— Wiem. Z nauczycielem Izraela.

— Rozkazuję więc: idź i obudź pana twojego.

W głosie Akiby tyle było powagi, smutku i troski, że strażnik nie śmiał dłużej się ociągać.

Ruszył więc do pokojów króla.

Bar Kochba nie spał. Tłukł się niespokojnie z kąta w kąt. Był w pełnym uzbrojeniu. Twarz wodza wyrażała zmęczenie.

Olbrzymi ciężar ojczyzny przytłaczał młode barki króla.

Przez półmrok nocy księżycowej widział miliony oczu wpatrzonych w siebie. Wiedział, że cały naród w nim jednym widzi obrońcę i rycerza swojego. Rozpierała go duma, lecz trapił też i niepokój.

Wie już, że Julius Sewerus przekroczył granice Judei. Jakże zazdrości temu wielkiemu wodzowi! Sewerus ma bowiem wyćwiczoną karną armię. Za Sewerusem stoi potężny Rzym, trzęsący światem i... cezar!

A cóż ma on, wódz Żydów zbuntowanych?

Wielkie gromady nieuzbrojonego ludu, miasta otwarte naoścież i wrogów dokoła.

Sewerus, gdyby nawet poniósł klęskę, może wrócić do Rzymu i z większą stokroć armią wylądować w Judei...

A jemu, Bar Kochbie, nie wolno ulec, nie wolno ponieść klęski!

Wtedy bowiem wyciągniętoby go z pałacu, na rynek, zawleczono do Rzymu, aby zdobił wóz triumfalny Sewerusa...

Wtedy zamieszkałby w tym pałacu nowy namiestnik, wróciliby celnicy, a na placach ustawionoby znowu posągi Cezara...

Lud żydowski wyłby pod batami rzymskich siepaczy.

Bar Kochbą wstrząsnął dreszcz zgrozy.

Przez otwarte okno wlewała się łagodna noc pełna dźwięków i gwiazd.

Bar Kochba wyprostował się. W serce wpłynęła otucha. Przypomniała mu się rozmowa z wodzem Samarytan, Menaszem.

Wódz ten i kapłan przybył do króla żydowskiego, ofiarując mu przymierze.

— Mój lud—twoim ludem, nasza siła — twoją siłą—mówił Menasze.

Bar Kochba zawarł więc przymierze z Samarytanami. Plemię to, spokrewnione z Żydami, ulękło się widocznie Bar Kochby i chciało w ten sposób uratować się od zagłady. Ten hołd złożony jego potędze wzmocnił Bar Kochbę na duchu.

Król zamierzał właśnie klasnąć na giermka i ułożyć się do snu, gdy we drzwiach stanął oficer straży, meldując:

— Królu i panie, rabi Akiba domaga się pilnej z tobą rozmowy.

Czoło wodza pokryła chmura. Z niechęcią dał znak przyzwolenia.

Po chwili ukazał się Akiba.

Starzec zamknął za sobą drzwi i usiadł ciężko na matach.

Bar Kochba zauważył, że od pewnego czasu starzec ten dziwnie się zmienił. Oczy pałały nie swoistym wprost ogniem. Okazała postać Akiby tchnęła ufnością i powagą. Twarz jednak pełna była smutku.

— Cóż to się stało — zapytał nie bez złości król — że mnie o tak późnej porze niepokoisz?

— Nigdy nie jest zapóźno, aby odwrócić zło, które nadciąga — odparł Akiba.

— Jakież to zło? Co cię, starcze, niepokoi?

— Ty.—Brzmiała odpowiedź.

Twarz wodza pokryła się straszliwą bladością. Pierwszy to raz ośmielono się jemu, zbawcy ojczyzny, mesjaszowi, otwarcie tak powiedzieć.

— Rabi...—mówił zmieszany król— nie rozumiem... tłumacz się jaśniej...

— Nie mnie, lecz tobie, wodzu, czas się tłumaczyć — mówił ze smutkiem Akiba — zawarłeś przymierze z Samarytanami...

Czemuś to uczynił?

— Aby wzmocnić swoje wojska, aby zwyciężyć... odrzekł — twardo już— zdziwiony król...

Akiba uśmiechnął się gorzko i wplątawszy palce w długą siwą brodę, patrzył w ogorzałą, czarnym zarostem okoloną twarz Bar Kochby.

— Panie, tym wojskiem nie zwyciężysz wroga. Jest inne, potężniejsze stokroć wojsko, które będzie po naszej stronie.

— Cóż to za wojsko? — szepnął zdumiony wódz — gdzie ono? — —

— Tam - rzekł Akiba, wskazując w rozjaśniające się na wschodzie niebo — tam — powtórzył — Bóg... On jeden może pomóc.

Bar Kochba wrył się oczami w niesamowitą w tej chwili twarz Akiby — — Patrzył... patrzył... wreszcie wybuchnął głośnym, serdecznym śmiechem.

— Rabi.. ależ zrozum, że mnie wystarczy zwyczajne, ziemskie wojsko, żołnierze z Galilei. z Hebronu z Jeruzalem, z Jaffy... Bóg?.. Owszem. Niechaj Bóg tylko nie pomaga naszym wrogom—a zwycięstwo będzie nasze. Damy sobie radę.

Wódz śmiał się, chwycił się za boki, aż miecz pobrzękiwał, a echo dzwoniło po gaju.

Wtedy Akiba powstał. Jego wysoka, okazała postać zdawała się wyrastać ponad powałę komnaty, ponad płaski dach pałacu, pod niebo, do samych gwiazd.

Rozdział XXII.

Zburzenie Sekonii.

W sercu Akiby wezbrała gorycz. Zrozumiał nagle wielką swoją omyłkę. Zrozumiał, że Bar-Kochba nie jest Bożym Wysłańcem, który zbawić ma świat. Zrozumiał nagle, że Bar-Kochba jest zwyczajnym tylko człowiekiem, jest wielkim wodzem. który ulec musi większym od siebie.

Straszliwa prawda nie dawała mu spokoju. Wiedział bowiem, że jutro poleje się krew niewinnych ludzi, bohaterów walczących z nierówną siłą. Wiedział już, że Żydzi wojnę przegrali.

W słońcu pławiły się winnice i gaje oliwne. gdy Akiba opuszczał miasto. Szedł za nim kochający go bardzo uczeń Perec.

(*Dokończenie nastąpi*)



Bronek kłamie.

Chłopcy opowiadają różne historie. Stefek — że wyrwano mu ząb, bolało go bardzo, ale nawet nie nie pisnął. Jurek, że matka posłała go do sklepiku i zamiast serwatki przyniósł serwetki. Zygmunt — że naprawił zamki przy łyżwach. Tylko Bronek milczy. Stoi na uboczu, napuszony i zły, zmartwiony, że nikt na niego uwagi nie zwraca. Wreszcie występuje naprzód.

— A do nas — powiada — stryj przyjechał.

Wszyscy wiedzą o tym — mieszkają w tym samym domu — ale słuchają uważnie.

Bronek opowiada:

Stryj przywiózł aparat, który sam wynalazł i nazwał »Magiczną lornetką«. Jest to skrzynka z czarnego drzewa tak duża, jak nasze radio, z boku ma dwa oszklone otwory. Gdy zagląda się w te otwory, widzi się co się chce. Naprzykład po wyjściu tatusia z domu, patrzymy w »Magiczną Lornetkę« i widzimy tatusia, jak siedzi przy biurku, liczy, telefonuje... Gdy zachoruję, będę mógł pozostać w domu i przez „Magiczną Lornetkę" będę widział wszystko, co dzieje się w szkole...

Chłopcy milczą przez chwilę, zdumieni, ale po chwili domyślają się, że to wszystko fantazja Bronka, że wszystko nieprawda. Bo Bronek często tak: stoi napuszony, milczy, aż wyrwie się z czymś. Naprzykład, że obcy pan zawiózł go samochodem do cukierni, nakarmił ciastkami i odwiózł do domu. Albo, że jutro wyjeżdża za granicę. I prawie zawsze okazuje się, że kłamał. Bo wtedy, gdy nieznajomy pan miał zawieść go do cukierni, widziano go na podwórzu. A za granicę ani wogóle do nikąd nie wyjeżdża.

Bronek zmyśla, bo wydaje mu się, że chłopcy będą słuchali tego co mówi tylko wtedy, gdy będzie opowiadał nadzwyczajności. Dlatego i teraz zmyślił historię o jakiejś »Magicznej Lornetce«, która w rzeczywistości nie istnieje. Pan inżynier, stryj Bronka, przyjechał i przywiózł mu ilustrowaną książkę o życiu na dnie oceanów, ale nie miał i nie wynalazł żadnego cudownego aparatu.

A Stefek, Jurek, Zygmunt myślą sobie:

»Pan inżynier niski, siwawy, podobny do Bronkowego ojca; gdzieżby jakieś tajemnicze aparaty woził. Ot, Bronek znowu skłamał.

Jurek mówi to na głos:

— Nie kłamałbyś lepiej!

Odwraca się, odchodzi. Stefek i Zygmunt idą za nim.

Bronek zostaje sam. Już lepiej — myśli—nie kłamać, niż potem wstydzić się... Obiecuje sobie, że nie będzie kłamał. Ale pewnie nie dotrzyma obietnicy. Bo nie wie, że i zwyczajne wydarzenia, które zdarzają się każdemu, są ciekawe. Przypuszcza, że opowiadać można tylko o nadzwyczajnościach.

Al. Horow.

MARCELINA DESBORDES-VALMORE
(1796-1859)

KOŁYSANKA

Poduszeczko puchowa, biała i maleńka,
jak pisklę w pióra ptaka, wtulam głowę w ciebie,
gdy strasznie mi przed burzą, gdy głos wilków nęka,
przy tobie, poduszeczko, spokojnie jak w niebie.

Dużo po świecie błądzi biednych dzieci małych,
które poduszkę białą tylko marzą snami
i życiem są zmęczone, losem złym zgorzkniałe,
na myśl o nich me serce napełnia się łzami.

A gdy się już za dzieci pomodlę ubogie,
co poduszki nie mają, swoją obejmuję
i w białym gniazdku ciepło wspartym o Twe nogi
błogosławię Cię, matuś, ręce Twe całuję.

Będę spać przez noc całą, do blasku jutrzenki,
która tryśnie na niebo różaną piosenką
i szepnę, sercem do Twojej się schylając ręki:
«Ucałuj mnie raz jeszcze. Dobranoc, mateńko.»

Tłum. **Irma Kanfer.**

Historia Ziarnka Zboża

LATO

Wiele dni upłynęło. Nie ma już kwiatów wzdłuż zielonego kłosa, na ich miejscu teraz znajdują się ziarnka, miękkie i delikatne — to dzieci Ziarnka Zboża.

Pisklęta opuściły gniazda a wiśnie czerwienią się wśród zielonych liści.

To już lato...

Upał jest czasem tak silny, że około południa — kwiaty, znużone, pochylają główki:

—Łaski, panie Słońce! wzdychają — jesteśmy tak bardzo spragnione, jeśli nie ukryjesz się za białą chmurką, umrzemy napewno.

— Kwiaty mają rację — powiedziała pewnego dnia przepiórka, która już poraz drugi tego roku siedziała na jajkach — upał jest nieznośny, zaschło mi zupełnie w gardle.

— Szanowna przepiórko, nie jestem pani zdania, odezwała się jaszczurka, grzejąca na murze swe łapki, dzień jest wspaniały, to najlepsza pora dla jaszczurek.

Powiedz lepiej dla świerszczy, wmieszał się do rozmowy Ojciec Świerszczyk, wyłażąc ze swojej dziury.

Ojca Świerszczyka wszyscy tutaj znali. Podobnie jak wszystkie inne świerszcze polne, miał on dużą czarną głowę i twarz pomarszczoną jak u staruszka.

Obchodził on dzisiaj pole z Świerszczykową, swoją żoną i dwojgiem dzieci. Wszyscy się cieszą, gdy spotykają Świerszczyka. I nuże wszyscy prosić Świerszczyka, — który jest muzykantem nielada — by zagrał na swych skrzypkach.

— Dobrze, dobrze, przyjaciele, śmieje się Ojciec Świerszczyk, pozwólcie mi tylko nastroić instrument.

Ojciec Świerszczyk pociera do taktu swe łapki o twarde skrzydełka i to wydaje prześliczną muzykę: kri! kri!... kra! kra!...



Koncert Świerszczyków.

— Brawo! hurra! krzyczy gromada — wspaniale, ojcze Świerszczu! — Bo trzeba Wam wiedzieć, że kiedy Ojciec Świerszczyk gra, zbierają się wkoło niego wszystkie owady, wszystkie muszki, mrówki i chrabąszcze. Kto by je tam zliczył te boże stworzonka!

A Świerszczykowa — żona wtóruje mężowi, a Świerszczyki — dzieci patrzą z podziwem na ojca, chciałyby również wziąć udział w koncercie, ale brak im jeszcze instrumentu, muszą poczekać aż urosną im skrzydełka

Ojciec Świerszczyk był muzykiem wspaniałym. Znał wprawdzie jedną tylko melodję kri! kri!... kra! kra!... i kiedy kończył, zaczynał to samo na nowo, ale grał z takim zapałem, że można go było słuchać godzinami.

Słońce kryło się już za górami, a nasz skrzypek wciąż jeszcze grał. Ziarnko Zboża biło brawo, kłaniając się jak najpiękniej.

Ale noc stawała się coraz ciemniejsza, maki zamknęły swe korony, a rodzina Świerszczyków udała się do domu.

Tłum. z franc. **N. Wietschner.**

SŁOŃCE DĄSA SIĘ

Słońce wstało dziś rano w złym humorze. Dąsa się i nie spieszno mu wysłać swe promienie na dachy domów, na łąki i lasy.

Dlatego Jutrzenka jest także trochę smutna. Zamiast przywdziać swą suknię ukwieconą różami, spowija się w długie szare welony, koloru mgły.

— Ach Panie Słonko! Z powodu twego złego humoru, z kolei poranek spóźni się. Ptaszki nie zaśpiewają tak wcześnie, jak w inne dni. Małe dzieci nie zaśmieją się wczesną porą na progach domów.

— No, panie dąsalski, przestań już, przestań. Obróć się prędziutko w stronę ziemi i zapełnij całe niebo twym pięknym światłem.

Kwiaty muszą się otworzyć.
Owoce muszą dojrzewać.
Kurczątka muszą rosnąć.
Małe dzieci muszą się śmiać.

Owocom, kwiatom, polom, lasom, kurczątkom i małym dzieciom spraw przyjemność, Panie Słonko, spraw przyjemność!

Tłum. z franc. **H. S.**

DZIECI PISZĄ...

WIATRAK

Na pagórku, otoczony drzewami,
stał stary wiatrak szumiąc skrzydłami.
Na dole niby błękitna wstążeczka,
płynęła szumiąc cichutko — rzeczka.
W jego szumie słychać smutną pieśń:
»Ach jak chciałbym się w niebiosa wznieść!
Nacoście mi skrzydła dali,
jeśli wznieść się nie mogę,
stoję tylko prosto i patrzę na drogę.

Gola Rosenstrauch (Kraków).

Okienko na ŚWIAT PRZYRODY

Przyroda uczy harcerstwa

II.

Dzisiaj omówimy przykłady harcerstwa *wyszkolonego* wśród ptaków i zwierząt.

Tu przede wszystkim wymienić należy *psy*, które tak dzielnie pracowały podczas wojny przy Czerwonym Krzyżu, ratując rannych, oraz psy harcerskie wyszkolone w przenoszeniu wiadomości i utrzymywaniu komunikacji tam, gdzie ludzie nie mogliby przejść. Pracowały one tak świetnie podczas wojny, że można by ich zapewne używać również w czasie pokoju do przenoszenia wiadomości, szczególnie w odległe okolice wiejskie.

Niezwykła jest również inteligencja i pojętność psów owczarskich, które potrafią wyszukać jakąś owcę wśród ogromnego stada i zapędzić ją w kierunku wskazanym przez pasterza.

Także *ptaki* oddały wielkie usługi w czasie wojny światowej, szczególnie gołębie. W Wojskowym Muzeum, w Londynie, można widzieć wypchanego gołębia, który zginął w czasie lotu służbowego. Wysłany przez wojsko angielskie, na froncie francuskim, do głównej kwatery z pewną wiadomością o godzinie pół do pierwszej w południe, został zaraz po tem ranny kulą, która przebiła go na wylot.

Mimo strasznej rany i bardzo deszczowej nocy, biedny ptak leciał dalej i doręczył swą wiadomość nazajutrz rano o pół do jedenastej. Wkrótce potem już nie żył.

Ale nie tylko gołębie ćwiczono w przenoszeniu wiadomości. Starożytni Rzymianie używali do tego celu jaskółek, a nawet w znacznie późniejszych czasach posługiwano się nimi także, jak n. p. w czasie oblężenia Paryża.

W pewnej miejscowości na wybrzeżu australijskim grupa dzieci, bawiąc się nad morzem, znalazła *albatrosa* zaduszonego na śmierć, jak się wydawało, wskutek połknięcia zbyt wielkiej ryby, która stanęła mu w gardle. Ale kiedy dzieci przywołały swego ojca i ten obejrzał dokładnie ptaka, okazało się, że uduszenie było spowodowane przez rodzaj wysokiego kołnierza, umocowanego zbyt ciasno na jego szyi. Kołnierz ten



Uduszony albatros.

zrobiony był z puszki konserwy mięsnej, w której wybito dno. Na kołnierzu wyryte było zapomocą gwoździa wezwanie o pomoc dla rozbitków—marynarzy przebywających na odległej i niezamieszkałej wyspie Mórz Południowych, z której ów albatros przyleciał niosąc ten dziwny list.

Wiadomość okazała się zupełnie prawdziwa i w ten sposób biedny albatros nieświadomie oddał swe życie dla ocalenia rozbitków.

Bardzo inteligentnym ptakiem jest *Yakamik,* rodzaj żórawia, który żyje w Ameryce Południowej i jest używany z wielkim pożytkiem przez mieszkańców Wenezueli. Yakamik dogląda gęsi i wogóle drobiu i spełnia czynności psa owczarskiego albo niańki, powstrzymując drób od rozprószenia, odpędzając nieproszonych gości, zapędzając swoje stado na miejsce wyżywienia i z powrotem.

W ten i w setki innych sposobów pokazują ptaki i zwierzęta swoje pokrewieństwo z człowiekiem. Tak objawiają ci mali bracia i siostry harcerskie swój udział w duchu harcerstwa a nawet dają swoim większym braciom przykład do naśladowania.

Według oryginału angielskiego opracowała **H. S.**

NA JEDNĄ LITERĘ

Poniedziałkowe popołudnie

*P*ada *p*ada... *P*rzykra *p*ogoda. *P*oldeczek *p*opracował *p*opołudniu, *p*isał, *p*oprawiał, *p*rzeczytał *p*owieść „*P*olowanie“. *P*otem *p*rzyszedł *p*rzyjaciel *P*oldeczka. *P*oldeczek *p*rzerwał *p*racę. *P*erełka *p*roponowała *p*oczęstowanie *p*rzyjaciela *p*odwieczorkiem. *P*oldeczek *p*rosi — *p*rzyjaciel *p*rzystaje. *P*erełka *p*rzygotowała przysmaki. *P*odczas *p*osiłku *P*erełka *p*rzygrywała *p*iękne *p*iosenki *p*rzy *p*ianinie. *P*o *p*odwieczorku *p*rzyjaciel *p*ożegnał *P*erełkę, *p*otem *P*oldeczka.

Lolek Sternfeld, Chrzanów

*D*rodzy!

*D*ziękujemy *d*obroczynnym *D*yrektorkom, *d*ziałającym *d*la *d*obra *d*zieci. *D*rogi *D*wutygodnik *d*aje *d*zieciom *d*użo *d*arów, *d*aje *d*ział *d*oskonały *d*la *d*zieci *d*orosłych, *d*aje *d*ziatwie *d*iaspory *d*umną *d*rogę *d*o *d*alekiego *d*omu.

*D*owidzenia!!!

*D*inka *D*iamant, *Chrzanów.*

KTO NADESŁAŁ ZAGADKI:

Gustaw Epstein (Katowice), Rywa Migdał (Słonim), Luba i Mirka Zajf, Lili Kahane, Tobcia Hopfenberg (Łódź), Wiktoria Herzig (Wiśnicz Nowy), Henryk Weiner (Sanok), Izio Bütterman, Jezajasz Rudel (Stanisławów), Rysia Minc (Częstochowa), Ryfcia Steiner Chajka i Hinda Horowitz (Nowy Sącz), Lala Mandelbaum, Moniek Urbach, Hudesa Schwarz (Chrzanów), Róża i Mindusia Hennenberg (Oświęcim), Golda i Róża Gutfreund (Żywiec), Rita Schanzer (Bielsko), Benek Ziegler (Rzeszów), Irma Kornitzer [Brzesko]. Dinah Langer [Nowy Targ], Helena Lewkowicz [Gorlice], Lenia i Runia Petzenbaum, Ninka H., Sydonia Meiler, Ida Kaufman, Karolcia Feiner, Irena Garde, Moniek Grünfeld, Renia Lieblich, Edyta Mandelberger, Roman Goldstein i Wilhelm Blonder, Andzia Beer, Menachem Rand, D. Rottenberg i Halina G [Kraków].

Reszta nazwisk w następnym numerze.

Skrzynka pocztowa

Bronka Reichman, Cyla Schöngut, (*Łódź*) *Lusia Eisenberg* (*Katowice*), *Arno Diner* (*Rzeszów*), *Alinka Margulies* (*Przemyśl*), *Hendusia i Henek Wiener* (*Chrzanów*), *Genia Wohlfeiler, Rózia Rottner, D. Rottenberg, Dusia i Ela Brenner, Bela Hornstein, Chaja Goldwasser* (*Kraków*): Za życzliwe i serdeczne słowa dziękujemy Wam bardzo i przesyłamy pozdrowienia.

Ewa Mindelgrün (*Nowy Targ*), *Linka Gerblich* (*Jarosław*), *Tobcia Hopfenberg, H. Gołusz* (*Łódź*), *Inka Boruchowska* (*Chorzów*), *Jerzy Goldfluss* (*Rzeszów*), *Ada Goldkorn, Iziek Zimetbaum, T. i A. Geitheim, M. J. Sachs, Eda Hochberg, Hania Rosenzweig* (*Kraków*): Bardzo miła nam Wasza pamięć o »Okienku«. Pozdrawiamy serdecznie.

Jachcia Diamant (*Nowy Sącz*): To ładnie, że umiałaś rozpoznać swój błąd. Teraz już znowu wszystko w porządku.

Szymon Münz (*Rzeszów*): Już pisaliśmy w »Okienku« parokrotnie jak się odbywa losowanie. Przeczytaj sobie o tym w poprzednich numerach. Rozwiązania zagadek można nadsyłać także do ostatniego dnia włącznie,

Guta Zimetbaum (*Kraków*): Słusznie wyczułaś, prace Twoje chociaż częściowo są dobre, w całości do druku się nie nadają. Pozdrawiamy Cię serdecznie i dziękujemy za liścik.

Wiluś Rosenzweig (*Brzesko*): Twój przekład jest dobry, ale rzecz sama nie nadaje się dla »Okienka«.

Marek Stoff (*Kraków*): Milutki jest Twój wierszyk, ale do druku jeszcze za słaby.

Filek Lapiówker (*Kamionka*): I tym razem także nie przesłałeś rozwiązań wszystkich zagadek. Za serdeczne słowa bardzo dziękujemy.

Joaś Frage (*Radomsko*): Dziękujemy Ci za Twoje wysiłki. Rzeczywiście bijesz rekord w Konkursie Urodzinowym. Brawo!

P. Z. (*Kraków*): W sprawie abonamentu możesz się porozumieć z nami osobiście w Redakcji lub telefonicznie.

Ryfcia Steiner (*Nowy Sącz*): Na zamieszczanie zdjęć gwiazd filmowych miejsca w »Okienku« nie mamy. Fotografie wspomnianych poetek może zamieścimy kiedyś.

Lilka Bakielman (*Łódź*): Jakkolwiek Konkurs Urodzinowy zapowiada się dobrze, to jednak dotychczasowe wyniki nie są wystarczające. Cieszy nas, że uzyskana nagroda sprawiła Ci »radość niewysłowioną«.

Busia Elster (*Gorlice*): Owszem, możesz otrzymać w naszej Administracji brakujące numery za zniżoną cenę 1 zł. 55 gr. Za pamięć dziękujemy.

Bronka Weitzenbaum (*Gorlice*): Konkurs na nową powieść dla »Okienka«, który ogłosiliśmy w wielu czasopismach, nie dotyczy dzieci, ale dorosłych — literatów. Pozdrowienia odwzajemniamy.

Sara Limon (*Łódź*): Los wyciaga zwykle woźna, a otrzymanie nagrody jest zależne nie tylko od »losu«, ale także od wytrwałości w nadsyłaniu rozwiązań — oczywiście bezbłędnych. Za ofiarowaną »Okienku« przyjaźń bardzo dziękujemy.

Ada Szerman (*Łódź*), *Ludwik Popers* (*Kraków*): O »Habimie« pisaliśmy w poprzednim numerze i dlatego sprawozdań już nie zamieścimy. Pozdrawiamy Was serdecznie.

Wiktor Staiter (*Manicowy*), *Dina i Bronka Diamant* (*Chrzanów*), *Doreczka Schenker, Filip Rosenberg* (*Kraków*), *Doba Niemiec* (*Opatkowice*): Pozdrowienia Wasze odwzajemniamy serdecznie.

Chana Wachs (*Proszowice*), *Dina Langer* (*Nowy Targ*), *Marylka Frohwirth, Lusia Graubart* (*Kraków*): W poprzednim numerze »Okienka« napisaliśmy obszernie w sprawie zagadek. Zapewne przeczytałyście to już w międzyczasie i znalazłyście odpowiedź na Wasze pytania. »Okienko« pozdrawia Was serdecznie.

NAGRODY „OKIENKA"

Tym razem otrzymali drogą losowania następujące nagrody:

I. — piękną książkę JOANNY SPYRI »STARE ZAMCZYSKO« — *Dawid Thorn*, Kraków, Starowiślna 6.

II. — kasetę z 12 kolorowymi kredkami *Romuś Tilles*, Chrzanów, Jagiellońska.

III. a) — ołówek automatyczny firmy L. i C. HARDMUTH-LECHISTAN *Renia Majer*, Kraków, Wrzesińska 7.

III. b) — miesięczny bezpłatny abonament *w Bibliotece Współczesnej* G. KANFEROWEJ — *Tusia i Artur Geitheim*, Kraków, Karmelicka 55.

IV. a) — ołówek automatyczny firmy L. i C. HARDTMUTH-LECHISTAN *Jachcia Diamant*, Nowy Sącz, Jagiellońska 50

IV. b. — ołówek automatyczny firmy L. i C. HARDTMUTH - LECHISTAN — *Rita Liebeskind*, Kraków, Krzyża 1.

V. — garnitur ołówków firmy L. i C. HARDTMUTH - LECHISTAN — *Paulina Jekel*, Tarnów, Słowackiego 12.

Nagrody odebrać można w Redakcji »Okienka« (Al. Słowackiego 52) co dziennie między 3 — 5 popoł. Zamiejscowym wysyłamy pocztą.

OSTATNIA NAGRODA TURNIEJU WERBUNKOWEGO

przeznaczona dla tego uczestnika, z którego adresów przybyło najwięcej abonentów »*Okienku*« przyznana została *Jadwidze Wachter* w Krakowie, Sebastiana 7. Otrzymuje ona piękną książkę ANDY EKER »OJCÓW DZIEJE«.

WSZYSTKIE ZAGADKI z Nr 3 (25) ROZWIĄZALI TRAFNIE:

Henek Eichenholz (Ropczyce), Maryla Graf-Przedborska, Janeczka Glater (Częstochowa), Julian Trau (Lwów), Bolek Russek (Baranowicze), Mundek Überall (Stanisławów), Jerzy Goldfuss, Rafek Kohn, Leszek Wang, Arno Diner (Rzeszów), Romuś Tilles, Dina i Bronka Diamant, Hendusia i Henek Wiener (Chrzanów), Buśka Elster, Bronia Weitzenbaum, Rachela Landau (Gorlice), Sara Limon, Tobcia Hopfenberg, Lilka Bakielman, Uczennice kl. VI szk. powsz. przy gimn. „Wiedza" (Łódź), Ewa Mindelgrün, Dinah Langer (Nowy Targ), Salek Sałat (Miechów), Stefan Eibenschütz (Jasło), Witold Reiner, Jan Blumenthal, Dawid Thorn, Dola i Pinchas Engelberg, Maryla Horowitz, Alfred Eder, Wisiek Silberring, Marylka Frohwirth, Dusia i Ela Brenner, Fela i Rózia Rottner, Regina Mahler, Gola Rosenstrauch, Lusia Graubart, Chaja Goldwasser, Cesia Apfelbaum, Sabinka Goldman, Rena Majer, Genia Wohlfeiler, Pola Rubin, Menachem Rand, Lusia Mandelbaum, Edyta Mandelberger, Ninka Zimetbaum, Judyta Engel, Hela Rothbard, Zdzisław Milczyn, Lilla Anisfeld, Hanka Jassem, Ludwik Wohlman, T. i A. Geitheim, Meniu Hirsch, M. J. Sachs, Mela Hirsch, Józef Szulkind, H. G., Irena Grünfeld, Zosia Drobner, Izak Zimetbaum, Eda Hochberg, Hania Rosenzweig, Dzieci Eksternatu im D. Randowej (Kraków), Joaś Frage (Radomsko).

ZWIERZĘTA DOMOWE.

Moich czytelników różnego wzrostu przepraszam, że zapomniałem dotąd o tak ważnej dziedzinie jak zwierzęta domowe. Dziś to odrobimy.

Zaczynam od psów.

Pies jest zwierzęciem, które ma cztery nogi, głowę oraz ogon, którego na ogół nie ma. Niechaj naiwni nie myślą, że wolno psa ciągnąć za ogon dlatego, że on tam zębów nie ma. Pies umie się odwrócić a po przeciwnej stronie ma zęby. Czasem pies jest dobrotliwy, czego nie można powiedzieć o ranach zadanych zębami. Dlatego radzę Wam, młodzi przyjaciele moi, jako człowiek doświadczony i gruntownie już pogryziony: zostawcie cudze psy w spokoju a dręczcie tylko własne i to w godzinach urzędowych.

O rybach nie umiem wiele powiedzieć. Znam się tylko na sardynkach w oliwie, natomiast ze szprotami już się wzajemnie nie lubimy. Jeśli jednak posiadacie jakąś starą ciotkę, to kupcie jej złotą rybkę, żeby nie czuła się całkiem osamotniona.

Kanarki są ptakami o gardle i mózgu tenora. Od tego ostatniego różnią się upierzeniem oraz tym, że nie wygłaszają niepotrzebnych mów politycznych. Prócz tego kanarki śpiewają tylko w klatce, natomiast tenorzy na balkonach, na dachach samochodów, tudzież innych nie nadających się miejscach.

Do konia należy zbliżać się z ostrożnością, zwłaszcza z tyłu. Taki koń może naprzykład kopnąć i uszkodzić sobie kopyto o byle głowę. Zaraz potem następują skargi sądowe o odszkodowanie i inne kłopoty, których lepiej unikać.

Nie należy zapominać o pożytecznej krowie, bo któż by zresztą ryczał? W pauzach między jednym rykiem a drugim, krowa daje mleko słodkie, kwaśne, ser i masło. Wadą krowy są rogi, którymi opędza się od komarów i dzieci.

Należałoby jeszcze pomówić o kotach, do których żywię niechęć od następującego wypadku. Niegdyś przypiąłem kotu klamrę od bielizny, do ogona. W pięć minut później nie poznała mnie rodzona matka. Nie dziwcie się zatem, że niechętnie mówię o kotach. O innych zwierzętach pomówimy przy najbliższej sposobności.

Wujaszek Alwin

Jak to Perec szedł do Erec.

III.



*9) Wtem hen w dali spostrzegł morze
a przy brzegu okręt biały.
„Jak mi szczęście dopomoże,
to mam pomysł znów wspaniały".*



*10) I znów jedzie on na gapę
skryty w okrętowej linie,
a ponieważ zgubił mapę,
więc już nie wie dokąd płynie.*



*11) Kiedy przybił już do brzegu,
ruszył prosto nosa swego.
Gdy szedł Nilem w górę biegu,
spostrzegł Sfinksa okropnego.*



*12) Zwiedził także piramidy,
co się wznoszą hen do góry,
z szpicem ostrym, niby dzidy,
którym kłują grube chmury.*

[*Dokończenie nastąpi*]

Napisał i ilustrował Józef Bau

Rozstrzygnięcie

Konkursu Urodzinowego

w najbliższym numerze.

DOBRY UPOMINEK

Józio dostał od wuja trąbkę. Był u niego po kilku tygodniach i wuj zapytał: Cieszysz się, że ci podarowałem trąbkę?

Józio: Tak, jak tylko zaczynam na niej trąbić, mamusia daje mi pięć groszy, żebym zaraz przestał.

CUKIER UPADŁ.

— Mamusiu, daj mi jeszcze kawałek cukru, bo mi upadł.

— Gdzie ci upadł?

— Do filiżanki z kawą.

Zajmująca książka.

Pamiętacie zapewne dobrze wesołą sztukę »Robinson Kruzoe«, graną u nas w Krakowie w teatrze miejskim im. Juliusza Słowackiego. Sztukę tę, pełną humoru, iskrzącą się od różnych kawałów i figlów szkolnych, napisali: aktorka i reżyserka Maria Billiżanka oraz dziennikarz - humorysta »Tommy« (prof. Ludwik Tomanek). Obecnie ogłoszono ją drukiem w cyklu książek »Teatr Polski żywej«, nakładem »Książnicy Atlas«.

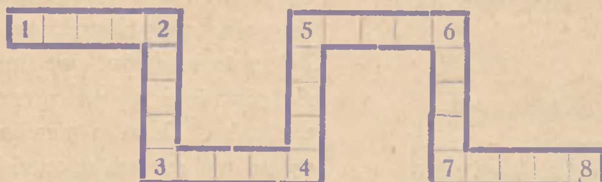
KUPON DO ZAGADEK

Rozrywki umysłowe



„Cygańska droga"

nad. Bronia Weitzenbaum, Gorlice



Zaczynając od liczby 1. wpisać w kratki 7 wyrazów o następującym znaczeniu: 1) żyje w wodzie, 2) część ciała, 3) jajeczka ryby, 4) czas, 5) nakrycie, 6) minerał, 7) masa wulkaniczna. Następnie w kratkę oznaczoną liczbą 8 wpisać odpowiednią spółgłoskę i przeczytać z powrotem słowa o następującym znaczeniu: 8) Napój 7) służy do pieczętowania (l. mn.), 6) karta geograficzna 5) kolor w kartach, 4) duży ogród, 3) jajeczka ryby, 2) kobieta (w gwarze ludowej), 1) spółgłoska.

Wprost i wspak.

nad. Bronia E. z Krakowa

Znaleść 7 wyrazów których znaczenie wprost i wspak podajemy poniżej. Litery początkowe tych wyrazów czytanych wprost i końcowe czytanych wspak dadzą to samo rozwiązanie.

Wprost:	Wspak:
1. Nuta	Przeznaczenie
2. Bóg grecki	Miasto w Egipcie
3. Postać biblijna	Jama
4. Naczynie,	Opuścił(w innym jęz.)
5. Aby (w jęz. martw)	Przysłówek
6. Jeszcze (w in. jęz.)	Nuta
7. Część dzieła	Śmierć (w innym jęz.)

Szarada.

nad. Estera Bester. Oświęcim

Utrapieniec da ci trzy literki,
i tak mu dosyć zostanie.
Z obierzyn, choć to same wybierki,
będziesz miał tyleż, kochanie.
Skoro z nalewki weźmiesz dwa łyki,
wszystko się ślicznie ułoży,
da ci więcej ciepła niż promyki,
całą noc do rannej zorzy.

Zgadula.

nad. Moniek Kirschbaum, Kraków

Do doli dodać
ryby połówkę,
a masz dolę bogatszą
o niejedną złotówkę.

Zastanów się.

nad. Witold Reiner, Kraków

Pewien pan miał wyjechać w zimie o 6-ej rano pociągiem do Warszawy. Przebudził się późno i bardzo się spieszył. Miał on 10 par skarpetek czarnych i 10 par skarpetek żółtych schowanych w kufrze. Ponieważ było ciemno, nie rozróżniał koloru swych skarpetek. Ile musiał wyciągnąć skarpetek z kufra, aby móc włożyć jednokolorową parę?

Rozwiązania zagadek z Nr. 5. (27) nadsyłać można najpóźniej do dnia 6 czerwca.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 3 (25)

1. **Wężownica: Habima** (Hak, Ada, Bank, Izak, Maj, Aba).
2. **W zwierzyńcu: Kangur.**
3. **Sylabówka geograficzna: Madagaskar** (Meksyk, Abisynia, Dunaj, Aleksandria, Górne, Apeniński, Smoleńsk, Karpaty, Australia, Ren)
4. **Składanki:** a) **Portugalia**, b) **Aligator**
5. **Zgadula: Żywica**
6. **Szaradka: Hotentoci**



Niezwykła sposobność

Chcąc umożliwić naszym Czytelnikom nabycie dobrych książek po niezwykle niskiej cenie, sprowadziliśmy **Bibliotekę Palestyńską** (wydaną nakładem Keren Kajemet Leisrael), obejmującą następujące tomiki:

1. *C. Kletzel* — Robert wśród Beduinów
2. *I. Halperin* — Tajemniczy rycerz
3. *J. Fichman* — Dziwy na lądzie i morzu
4. *M. Charizman* — Opowieść o pasterzu arabskim
5. *J. Korczak* — Ludzie są dobrzy
6. *M. Zinger* — Dilgan wielkolud
7. *M. Michaeli* — Beniamin Zeew Herzl

Każdy tomik kosztuje 20 gr. Za przesyłkę dolicza się porto: 10 gr od 1-ego, 15 gr od 2-ch, 25 gr od 3-ch do 5-ciu, 50 gr 6-7-miu. Cały komplet z wysyłką 1 zł 90 gr. Do nabycia w Administracji **»Okienka na Świat«**, Kraków, Al. Słowackiego 52. za poprzednim nadesłaniem należytości przekazem rozrachunkowym (Nr 23). Ponadto nabyć można w naszej Administr. piękną książkę pt **»Marzyciele i Bojownicy«** opisującą życie pierwszych pionierów w Galilei. Cena 70 gr, z wysyłką 95 groszy.

Abonament miesięczny — 40 gr — kwartalny — 1.10 zł — półroczny — 2 zł

Ceny ogłoszeń: Cała strona 200 zł — 1/2 strony 120 zł — 1/4 strony 70 zł — 1/8 strony 40 zł — 1 mm 40 gr.

Redaktor odp.: Dr Henryka Fromowicz-Stillerowa

Adres redakcji i administracji: **Kraków, Al. Słowackiego 52 — Telefon Nr 106-76**

Wszelkie wpłaty uskuteczniać można w każdym Urzędzie poczt. przekazem rozrach. Nr 23 (bez opłaty)

Drukarnia „Record" Kraków Lenartowicza 6 — Telefon 136-91.